Nr. 3. 1890 r. **Ogólnego Wydawnictwa Rok XIII.**

GONIEC i ISKRA

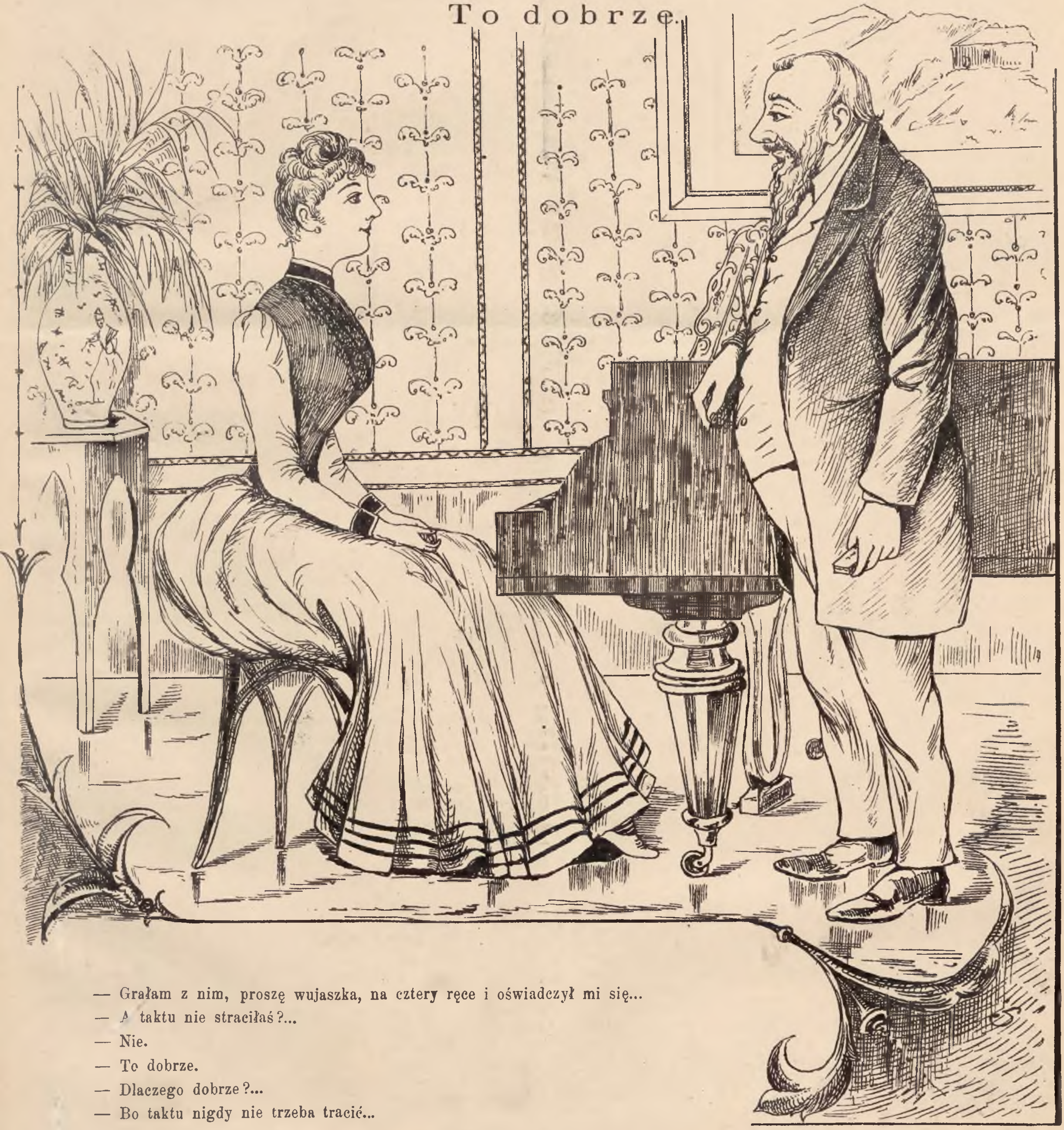
Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 10. Października 1890 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* wychodzące nieperjodycznie. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. - Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

To dobrze.



— Grałam z nim, proszę wujaszka, na cztery ręce i oświadczył mi się...
— A taktu nie straciłaś?...
— Nie.
— To dobrze.
— Dlaczego dobrze?...
— Bo taktu nigdy nie trzeba tracić...

Od Administracji.

Prosimy uprzejmie Szanownych Prenumeratorów naszych, o rychłe odnowienie bieżącej i wyrównanie zaległej prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że wszelkie zaległości są dla wydawnictwa zbyt uciążliwe, nietylko z powodu komplikacji rachunków poszczególnych, ale i z tej przyczyny, że mamy bardzo liczne i ciągłe wydatki.

Na tem też miejscu prosimy Szanownych Abonentów w Ameryce zamieszkałych, aby zechcieli sami poczuwać się do odsełania zaległej prenumeraty, gdyż osobna korespondencja z nimi jest kosztowna i zajmuje nam dużo czasu. Administracja powoduje się dobrą wiarą, sądzimy przeto, że i Szanowni Abonenci nasi, tak samo postępować powinni.

Święta prawda!

(Wyjątek z krytyki literackiej).

Między rokiem 1830 a 1850 panowała w Niemczech t. zw. powieść liberalna, walcząca za prawa chłopów i żydów. Bajki tych utworów tendencyjnych były do siebie zawsze podobne.

Oto mieszkał gdzieś jakiś szlachcic, a obok niego żył chłop. Pierwszego malował autor, jak najczarniej, drugiego wręcz przeciwnie. Wszystkie nikczemności i podłości natury ludzkiej gromadził w duszy księcia, hrabiego, barona, kawalera, wszystkimi zaś blaskami opromieniał charakter „pokrzywdzonego“. Szlachcic mścił się na chłopie, krzywdził go, wlókł przed sądy, tradował, okuwał w kajdany i t. d., prześladowany znów płacił za poniewierkę dumną rezygnacją, cierpliwością i przebaczeniem. Powaśnione strony godził w końcu zwykle psotny Amor. Szlachcic miał syna, chłop córkę, lub odwrotnie. Młodzi kochali się i zwyciężali przeszkody. Gorąca ich miłość roztapiała nienawiść ojców. Wychodziły wówczas córki ministrów za synów stangretów (w powieści oczywiście), a synowie generałów żenili się z córkami kucharek. Naród czytał te dziwy i cieszył się z „postępu“ na papierze

W tem wybuchnęła rewolucja w roku 1848. Naród, roztkliwiający się nad cichą rezygnacją i szlachetną cierpliwością chłopa, ujrzał nagle przed sobą okrutnego gwałtownika, dzikie zwierzę, mordujące dla samego mordowania, podpalacza, puszczającego z dymem miasta i wioski, *la bête humaine*, miotającą się bez rozumu na prawo i lewo, niby tygrys, wypuszczony z klatki. Więc odetchnął, gdy wojska bunt uśmierzyły.

A wówczas stała się rzecz wielce śmieszna. Ci sami belletryści, którym brakło barw jasnych do odtworzenia chłopa z przed r. 1848, posługiwali się teraz tylko kolorami ponurymi. Nie było zbrodni, o którąby nie posądzili „chama“.

Gdyby się ludzie uczyli kiedykolwiek czegokolwiek od przeszłości, wiedzieliby belletryści już dawno, że pisarz-artysta nie może być: arystokratą, demokratą, białym, czerwonym, żółtym, niebieskim i t. d., bo nie tendencja polityczna chwili jest jego mistrzynią i kierowniczką, lecz jedynie obserwacja, psychologja i intuicja.

Któż jednak korzystał z doświadczeń wygasłych pokoleń? Autorowie wieków ubiegłych myśleli i czuli daremnie, każda bowiem generacja zaczyna życie od początku, jak gdyby przed nią nikogo nie było.

T. Jeske-Choiński.

Od ręki.

= Rychło wczas.

Pewna narzeczona z Dorum nad Dolną Wezerą, wysłała do narzeczonego swego majtka na okręcie list, zaadresowany do Santos w Brazylji. List ten wrócił po 9 latach do urzędu pocztowego w Berlinie; tam go otworzono i za adresem odesłano dalej na miejsce, a odebrała go ta sama osoba, ale będąca już od 8 lat żoną tego samego majtka. Miłe małżonkowie mieli wspomnienie.

= Ślub na drzewie.

Niejaki Jeremiasz Simpson i panna Miranda Ellsworth na farmach w North Stonington, Conn., zawarli ślub na drzewie, a przyszło do tego w taki sposób: Poszli na zabawę taneczną i tam się zawzięcie pokłócili. O godzinie 4. rano powracali do domu w towarzystwie pastora, nazwiskiem Jay, który usiłował ich pogodzić. Perswazje jego nie miały jednak żadnego skutku. Młodzi szli drogą zachmurzeni, nie chcą słuchać o zgodzie i nie uważali wcale na to, co się w około nich działo. Po za płotem, po łące postępował wraz z nimi tęksaski stadnik, który tylko czychał na sposobność, aby ich roztrząść rogami. Podróżnym przyszło przejść na drugą stronę płotu, gdzie były wrota. Skoro przeszli, stadnik sunął za nimi i dopiero teraz go spostrzegli. Pierwszy Simpson wlazł na drzewo, za nim skoczyła dziewczyna, której pomógł pastor wydrapać się do góry, a sam wlazł na ostatku, zaledwie zdążywszy uciec przed zawziętym bydlęciem. Siedzieli tak na drzewie przeszło pół godziny, a wół ziemię rozkopywał na wszystkie strony. Teraz namowy pastora do zgody poskutkowały i ślub zaraz był zawarty. Około godziny 5. przejeżdżał tamtędy farmer z sianem, podjechał pod drzewo i nowożeńców wraz z pastorem zabrał.

= Z pola literatury i sztuki.

* Henryk Nitschman, znany badacz naszej literatury, autor „Historji literatury polskiej“ *(Geschichte der polnischen Litteratur)*, która doczekała się w Niemczech w przeciągu lat 5 drugiego wydania, umieszcza stałe przeglądy naszej literatury w miesięczniku *Moderne Dichtung*. Ostatni swój przegląd poświęcił Nitschmann nowościom belletrystycznym. Między innemi wymienił powięści i nowelle: Sienkiewicza, Kaczkowskiego, Rapackiego, Ostoi, Dygasińskiego, Jeske-Choińskiego, Gawalewicza, Ursyna i innych.

Jak w swojej „Historji literatury polskiej,“ wyraża się Nitschmann i w przeglądach zawsze z wielkiem uznaniem i sympatycznie o naszym ruchu umysłowym. Jest on nietylko znawcą, ale i przyjacielem literatury polskiej.

* Młodszy Coquelin (Cadet z Komedji francuzkiej), sprawił w tych dniach Paryżowi uciechę. Na przedstawieniu, urządzonem w cyrku na cele dobroczynne, wygłosił jeden z monologów swoich... z konia. Pan Claretie, dyrektor Komedji nie chciał zezwolić na tę szopkę, uwłaczającą, jak słusznie twierdził, godności aktora pierwszego teatru Francji. Ustąpił jednak, gdy go przekonano, że właśnie dziwactwo Coquelina sprowadzi do cyrku mnóstwo widzów i napełni kasę.

* Na wzór teatru wolnego *(libre)* zakładają artyści francuzcy w Paryżu i *salon libre*. — W salonie tym mają wystawiać obrazy, rzeźby i t. d., które zwykły salon odrzucił z powodów politycznych, koteryjnych, lub jakichkolwiek innych.

* W Londynie sprzedano w tych dniach znaną kolekcję obrazów, należącą do zmarłego księcia Sommerset. Malowidła kupowano za centy olbrzymie. Za małe 19 cali długie płócienko Pawła Pottersa, zapłacono 5.800 gwinei, za portret lorda Hamiltona wykonany przez Gainsborugha 4 200 gwinei. Cała galerja przyniosła spadkobiercom 22.000 funtów sterling.

* Mimo wielokrotnych napominań, pozostaje publiczność teatralna zawsze gromadą owiec, które skaczą w ogień, zamiast przed nim uciekać. Niczem nieuzasadniony przestrach stał się znów powodem mnóstwa wypadków. W teatrze brukselskim Molièra podczas przedstawienia dramatu *Prisonnier de la Bastille* dym, wydobywający się z za kulis, rzucił popłoch na publiczność. Był to dym, pochodzący ze spalenia garści starych afiszów, publiczność jednak mimo zapewnienia dyrektora, że nie grozi żadne niebezpieczeństwo, zerwała się z siedzeń i tłoczyła do drzwi. Tchórzostwo to przypłaciła dość znaczna ilość widzów życiem, a jeszcze większa połamanemi kośćiami.

* Jan Strauss, król walców, wykończył operę, którą na jesień b. r. wystawi najsamprzód we Wiedniu.

= Zwiastuny zimy.

Zwiastnnami zimy, naturalnie są kalendarze — jeszcze zima mrozem nie dmucha, a już pokazują one swoje oblicza i każą myśleć o kożuchu i piecu. Kalendarze lwowskie należą także do rannych ptaszków. Najwcześniej z nich wstał *Noworocznik illustrowany „Śmigusa“*. Ładny to pan — ubrany wykwintnie, a humoru w nim i dowcipu z czubem. Jest to, bezwatpienia, najlepszy kalendarz ze wszystkich lwowskich kalendarzy tak pod względem najdokładniejszych informacyj o wszystkiem, co tylko wiedzieć komu potrzeba, jak i pod względem literackim i artystycznym. Prac literackich dobrych i zajmujących znajduje się w *Noworoczniku illustrowanym „Śmigusa“* wiele, dowcipnych rysunków, rodzajowych obrazków, a nawet kopij obrazów — mnóstwo. Taki kalendarz nie tylko jednej chwili służy — stanowi on nabytek dla domowej biblioteki, gdyż rzeczy w nim zawarte mają wartość literacką i artystyczną, a zawsze stanowić będą miłą i pożyteczną lekturę.

= Kandydaci na wisielców...

W Bośnii rozeszła się wieść, że Rotszyld skazany został na śmierć i że szuka amatora, któryby go na szubienicy zastąpił, ofiarując mu za to wyręczenie miljon guldenów; wskutek tej pogłoski do rozmaitych urzędów zgłasza się wielu konkurentów do posady wisielca... Fakt ten nie jest zbyt świetnym patentem bystrości rozumu bośniaków, ale dobrze świadczy o ich sercu; każdy bowiem z kandydatów do szubienicy, oczywiście nie ubiega się o ów miljon dla siebie, ale okazuje gotowość poświęcenia się dla uszczęśliwienia swojej rodziny. Dobry to materjał w tych duszach bośniackich. Wartoby go odpowiednio pielęgnować — będzie złoto...

= Z kawalerologji i żonologji...

W Ameryce Północnej w Oregonie zachodnim, w jednym z tych niewielu szczęśliwych krajów, w których rządach przeważne stanowisko zajmują kobiety, istnieje prawo, wedle którego, tylko do pewnego wieku wolno jest człowiekowi żyć w stanie bezżennym. Kawaler, przekraczający termin prawem przepisany, zostaje, jako truteń społeczny, naprzód porządnie oćwiczony, a następnie z kraju wyświecony; z majątkiem jego, jako rzeczą niczyją, może każdy postąpić, jak się podoba.

Znalazło się kilkunastu zuchwalców w sąsiednich okolicach, którzy związawszy się z sobą sojuszem, osiedlili się w Deadwood Creek, postanowiwszy wspólnemi siłami stawić opór antykawalerskim przepisom; — ale dostojne członkinie macierzystego (bo nie ojcowskiego) rządu oregońskiego, poszły odrazu do głowy po rozum. Wydały nową ustawę, skazującą na śmierć każdego kawalera, nieposłusznego rozkazowi wydalenia się z kraju bezzwłocznie. I stało się, że z liczby kilkunastu, jednego tylko potrzebowały powiesić; dwóch, czy trzech zaraz uciekło, zostawiwszy swoje manatki, a reszta pożeniła się na poczekaniu.

Co kraj, to obyczaj. W Norwegji, naprzykład, są takie okolice, w których dziewczyna nie otrzyma pozwolenia na pójście za mąż, dopóki nie złoży dowodów biegłości w sztuce przędzenia, cerowania, gotowania, pieczenia chleba i t. p.; to też mieszkańcy tych okolic przechwalają się, że u nich nie ma ani jednej złej gospodyni. Żadna z tych dobrych gospodyń nie umie ani flirtować, ani okrakiem na koniu jeździć jak w Anglji, a już co o sprawowaniu rządów, to żadnej z nich ani się nie śniło, ani do końca życia śnić nie będzie. Cóż z tego, że ci co je bliżej znają, czołem biją przed niemi, twierdząc, że są wzorami żon,

matek, obywatelek; — cóż z tego, kiedy w nich nie ma ani kranerji amerykańskiej, ani szyku, lub pszintu francuzkiego; to takie sobie proste norwegianki i nic więcej...

Na Riwierze francuskiej

wrażenie z podróży

przez *T. Jeske-Choińskiego.*

(Ciąg dalszy. Patrz Nr 2).

Z niepospolitą ruchliwością zabrał się Blanc do upiększenia księstewka.

Nagie skały i skrawek nadbrzeży zwany *Condamine (Campus domini)*, łączący Monaco z Monte-Carlo, pokryły się mnóstwem hoteli, zajazdów, wili i ogrodów. Z rezydencji księcia poprowadzono do domu gry szeroką drogę, wyłożoną płytami kamiennemi, zamieciono całe „państwo", uprzątnięto całe staroświeccczyzny.

Sama rezydencja, znajdująca się na szczycie skały, spadającej pionowo do morza, biała wśród prześlicznego parku, robi ważenie bombonierki. Wszystko w niej czyściutkie, bogate, począwszy od służby, zawsze wyświeżonej, a skończywszy na posadzkach mozajkowych, na meblach i łóżkach, dawne przypominających czasy. Olbrzymi tron stoi w maleńkiej salce, a na około niego kilka foteli dla „rady państwa".

Resztki tylko murów, niegdyś obronnych, dwanaście armat, spoczywających na dziedzińcu, a zwróconych otworami na morze i stosy kul, ułożonych w kupki, swiadczą, że się weszło do siedziby rodu niegdyś rycerskiego, że tu przed laty nie wołanie krupierów rozbrzmiewało, jeno rozlegały się gromkie wojowników rozkazy. Uśmiech budzi dziś oczywiście butny napis, spozierający na ciekawego z ogromnych luf. *Ultima ratio regum*! prawią potwory... zardzewiałe. Nie straszą one już nikogo. Stokroć groźniejsze jest pokojowe na pozór hasło: *Messieurs, faites le jeu!*

Nie osobiście rządził Blanc na Monte-Carlo. Pełnomocnikiem jego i prawą ręką był przez długi czas niejaki kapitan Doineau, zawikłany w rozgłośną sprawę, znaną pod nazwą *L'affaire de Tlemcen*, skazany przez sąd francuskie na dotkliwą karę, a ułaskawiony przez Napoleona III. Ten „dyrektor" rozpoczął panowanie od wypędzenia wszystkich robotników monakijskich, których zastąpił piemontczykami z okolicy Genui. Z poddanymi księcia obchodził się Doineau bez ceremonji.

Bezwzględne postępowanie „dyrektora" spowodowało burzę w szklance wody — rewolucję w Monaco. W styczniu r. 1870 wystosowali monakijczycy petycję do księcia, w której domagali się dymisji kapitana Doineau. Cała „gwardja narodowa" złożyła broń i udała się do pałacu, aby poprzeć powagą swoją żądanie współobywateli. Książe ustraszywszy się buntu, chciał uledz woli poddanych, lecz go Blanc powstrzymał.

Oto umundurował i uzbroił z własnej szkatuły pięćdziesięciu żołnierzy i oddał ich do użytku księcia. Gdy poddani ujrzeli „armję", stracili odwagę i poddali się z pokorą.

Wypadek ten wyzyskał słynny komedjopisarz francuzki, Victorien Sardou. Przebywając często w Nizzy, znał wybornie stosunki Riwiery. Jego Rabagas, to Imbérty, gubernator monakijski, który spiskował z Blanc'iem przeciw „narodowi"; jego *„Café du Crapaud volant"* to *„Café de France"*, pierwsza kawiarnia w państewku Grimaldich.

Jak wiadomo, dopatrzyła się krytyka w komedji Sardou tematu daleko szerszego. Podsunięto autorowi tendencje antirepublikańskie, domyślano się w głównych bohaterach, znanych w Paryżu osobistości, mężów stanu i różnych działaczów liberalnych.

Od owego czasu, nie powtórzyły się już w Monaco demonstracje buntownicze. Gwardji narodowej odechciało się opozycji, gdy się przekonała, że się książę bez niej bardzo dobrze obyć może.

Dom gry zrazu walczący z mnóstwem trudności, zaczął się pomyślnie rozwijać. Otwarcie kolei z Paryża do Monaco i zamknięcie „jaskiń" niemieckich, przyczyniło się znacznie do jego wzrostu.

Z całej kuli ziemskiej płynie złoto od lat kilkunastu do Monte-Carlo. Za grosz lekkomyślnych, chciwych, ciekawych, lub nieopatrznych, kupił sobie Blanc dwóch zięciów z mitrami, książąt Bonaparte i Radziwiłła, wyznaczył panu na Monaco wysoką rentę i zostawił wdowie swojej olbrzymią fortunę. Setki zgranych skoczyło do morza, powiesiło się, lub zakończyło żywot za pomocą wystrzału z rewolweru. Ale owa piekielna maszyna kręci się ciągle i pochłania bezustanie nowe ofiary. *Sunt* zaprawdę *lacrimae rerum.*

Ruleta zamieniła ten uroczy pasek ziemi na miejscowość zamożną, ale wzięła mu równocześnie dawną swobodę. Na Górze Karola, rozgościł się smutek, jakby się nad nią unosiły duchy samobójców i skargi bankrutów. Ludzie zajeżdżają do „Kasyna" powozami i nadchodzą pieszo, ale nikt nie zatrzymuje się, aby pogawędzić, pośmiać się. Każdy, albo śpieszy do sali, albo ucieka z niej.

Ten ciągły pospiech uderza natychmiast nowicjusza. Gdy pociąg z Nizzy, lub Mentony stanie u stóp skały, otwierają się drzwiczki wagonów szybciej, niż na innych stacjach. Tłumy niecierpliwych zdążają pod górę, niby do szturmu. Rzadko kto zatrzyma się na kamiennych wschodach, aby spojrzeć na około i ucieszyć oko krajobrazem, jaki tylko w Monaco widzieć można.

Na kurytarzach „Kasyna" rojno, ale cicho. Zgrani, lub zmęczeni nużącą nadzwyczaj robotą przy zielonym stoliku, przesuwają się w milczeniu między filarami. Ten i ów przysiadł na kanapce, weisnął się w kąt i pali jednego papierosa po drugim.

Na koncercie nie klaszcze nikt wybornej muzyce: nie wielu wytrzyma do końca. Przyszli, aby zapomnieć na chwilę o stracie, ale franki chodzą im po głowie, przed oczami tańczą numery, *pair, impair, passe, manque,* więc zrywają się z fotelu i wracają znów do zapasów z fortuną.

W ogrodzie nikt nie odpoczywa prawie. Gdzieś, wśród klombów drzew, siedzi na ławce jakiś młodzieniec, lecz nie podziwia wspaniałej flory. Odwrócił się twarzą od gó. ı morza, od drzew i kwiatów i spogląda przed siebie, na biały żwir ulicy. Wśród cienistych alei przechadza się kobieta. Na policzki jej wystąpiły gorące, chorobliwe rumieńce, a oczy zaszły łzami.

Sama sala gry robi po pewnym czasie niezmiernie przykre wrażenie. Zaledwo się podwoje otworzą przed ciekawym, słyszy się brzęk złota i owe monotonne nawoływania krupierów, zachęcające publiczność do stawek, Ludzie mówią tu jaknajmniej, bo tylko to, co konieczne potrzeba. W „kasynie" panuje atmosfera ciężka, duszna, działająca na nerwy, jak silny narkotyk.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Frigorifery.

Kaloriferami nazywają urządzenia do sztucznego ogrzewania, frigoriferami zaś nazywają urządzenia, wręcz przeciwnie działające, a mianowicie sztucznie ochładzające. Zastosowanie tych ostatnich w praktyce ma bez porównania większe znaczenie od pierwszych, dla tego chcemy tu zapoznać naszych czytelników, z ochładzającą maszyną systemu Fiksari, wypróbowaną na wystawie paryskiej, odznaczoną tam złotym medalem i oddającą już nie małe usługi przemysłowi.

Maszyna systemu Fiksari daje możność mechanicznego ochładzania, przy pomocy płynnego amoniaku. Amoniak, jak wiadomo, wywołuje obniżenie temperatury przy parowaniu, a gazy amoniaku przy odpowiedniem ciśnieniu i chłodzeniu przez wodę, można łatwo zamienić w amoniak płynny. Na tej teorji oparł swój wynalazek Fiksari. Maszyna jego składa się z trzech głównych części: 1. refrigeratora, stanowiącego skrzynkę, w której roztwór zwykłej soli ochładza się do 10° niżej 0 weding Reaumura przez parowanie amoniaku, który następnie za pomocą 2. kompresora wypompowywa się w stanie lotnym ze zbiornika zimna (refrigeratora) i wtłacza się już pod pewnem ciśnieniem do trzeciego naczynia 3. kondensatora, napełnionego bezustannie przepływającą wodą. W skutek ciśnienia w kompresorze, amoniak ze stanu lotnego przechodzi w stan płynny i powraca znów do refrigeratora, aby działać ochładzająco na znajdującą sie tam sól.

Jakież może być zastosowanie tej maszyny w praktyce?

Przedewszystkiem, za jej pomocą możemy otrzymać sztucznym sposobem lód, a mianowicie, pogrążając naczynie cynkowe napełnione wodą, w refrigeratorze zawierającym sól ochłodzoną do 10° niżej 0.

W Paryżu już dziś sprzedają tak sztuczny lód po cenie, równającej się 10 centów za pud. Następnie, rozprowadzając ochłodzoną w refigeratorze sól przez rury zawieszone pod pułapem jakiegoś budynku, otrzymujemy chłodne powietrze w stopniu, jaki nam potrzebny, co jest niezmiernie ważnem dla browarów i winiarni, a zwłaszcza dla sklepów i piwnic, w których piwo i wino poddaje się fermentacji. Możność stałego ochładzania wody pozwala także na zastosowanie maszyny Fiksari w cukrowniach, w gospodarstwach mlecznych itp.

Najważniejszem jednak zastosowaniem tej maszyny jest otrzymywanie przy jej pomocy mięsa w stanie świeżości przez bardzo długi czas. Na wystawie paryzkiej 1889 r. robiono bardzo ciekawe doświadczenia z przechowywaniem artykułów spożywczych, przy zastosowaniu maszyny Fiksari. W dniu 31. lipca w odpowiednio urządzonem zamkniętem miejscu, złożono różne mięsiwa, dziczyznę, owoce i ryby; maszyna Fiksari dostarczała chłodnego powietrza bezustannie, a 12 sierpnia produkta te użyte zostały do ugotowania obiadu; kucharze oświadczyli, że nie zmieniły się one pod żadnym względem i zachowały zupełną świeżość. W dniu 23 czerwca poddano działaniu ochładzającego powietrza kawał mięsa wołowego i parę baranów; po 43 dniach zrobiono pierwszą próbę, a po 77 dniach drugą. W obu razach przekonano się, że mięso przechowało się wybornie. Francuzkie ministerjum wojny, zachęcone tak pomyślnymi rezultatami prób, odbytych pod ścisłą kontrolą specjalnych komisyi, nakazało zaprowadzenie frigoriferów w miastach na wschodniej granicy, aby w razie wojny można było zamrażać większą ilość mięsa dla miejscowej ludności. Maszyny te zastosowano również w niektórych niemieckich bydłobójniach w Brukseli na rynku publicznym

Frigorifer rozstrzyga też kwestją przewożenia mięsa na dalsze dystanse kolejami i statkami. Paryż może dziś spożywać mięso

amerykańskie, a Londyn australskie. Odbędzie ono drogę w zamkniętych i ochładzanych kajutach, a po przybyciu na miejsce zbytu, przechowane może być jeszcze przez dłuższy czas w ochładzanych składach. Przewóz mięsa kolejami w ochładzanych wagonach będzie jeszcze łatwiejszy, jeźli przy bydłobójniach i w miejscu zbytu będą ochładzane komory. W kilku punktach na linii, po której przewożone jest mięso, staną maszyny przygotowujące sztuczny lód, tak, aby w każdej chwili mieć go pod ręką. Tym sposobem, zamiast jakichś 150 pud. lodu, zabieranego obecnie przy przewozie produktów wymagających nizkiej temperatury, można brać go do 60 pud., a ponieważ opłata wnosi się od całego wagonu, więc oszczędność na kosztach przewozu znaczna. Próby takiego przewożenia mięsa odbyto już i w Rosji, gdzie do ważniejszych punktów środkowych dostarczono mięso z Orenburga i z południa.

Aparat Fiksari, dający w ciągu godziny 13 funtów ludu, kosztuje około 2,000 franków; urządzenie pomieszczenia na 18,000 funtów mięsa, kosztowałoby do 100,000 franków.

W ogóle wynalazkowi temu wróżą specjaliści świętną przyszłość.

Stawka na loterji życia.

Powieść

tłomaczona z angielskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 2)

Trzy mile angielskie, nie wielka to przestrzeń; niedługo też para ta dojechała do Blount Manor, gdzie przed bramą wjazdową lord Warenne osadził konia z zamiarem pożegnania swej towarzyszki.

— Czy pan nas nie odwiedzisz? zapytała Tita z większą uprzejmością w głosie. Pewnie pan znasz mojego ojca i Roberta Craven...?

— Z ojcem pani, jak śmiem sobie pochlebiać, jesteśmy od wielu lat dobrymi przyjaciółmi i jutro, jeżeli pani pozwoli, odnowię dawne nasze stósunki; co zaś do pana Roberta Craven... Czy to krewny pani?

— Tak, jest to mój brat cioteczny — odrzekła Katty spokojnie, ale mimowoli zarumieniła się odpowiadając i nawet głos jej lekko zadrżał, co nie uszło baczności sir Marka, budząc w nim jakieś niemiłe wrażenie. Zdziwiłby się przecież, gdyby ktoś nazwał mu to po nazwisku... — zazdrością

— Żegnam panią. — odpowiedział jej tylko, uścisnąwszy elegancko podaną rączkę i zawrócił się do domu, myśląc o pięknej dziewczynie, pociągającej do siebie w dziwny sposób, choć wydawała mu się ekscentryczką i może trochę na wiejski sposób mało układną

Tita tymczasem, roztawszy się z baronetem, odzyskała zwykły swobodny uśmiech i prawie wesoła wbiegła na schody, aby zmienić ubranie do obiadu, bo słyszała już dzwonek nawołający domowników. Gdy w białej, świeżej, muślinowej sukni schodziła na dół, w przedsionku spotkała Cravena.

— Gdzieś się kryła przez cały dzień Tito? — zapytał, wyciągając doń obie ręce w dawny serdeczny sposób i z gorącem uwielbieniem patrząc jej w oczy. Zdawało się, że już nie pamiętał, co zaszło między nimi.

— Jeździłam do Henryki, — odpowiedziała, z pewną przyjemnością widząc przed sobą miłą, drogą jej twarz Roberta. Uśmiechała się też, dodając: — Jeździłam do niej po naradę, jak się przystroić na ów bal, na którym chcę oczarować was wszystkich.

— O! i bez rady pani Henryki potrafisz to wybornie — odpowiedział Craven, ściskając mimowoli jej rączki, tak jakby nigdy nie miał zamiaru ich puścić. — Pewnie słyszałaś tam, że lord Warenne powrócił?

— Nie tylko słyszałam, ale na własne oczy widziałam najbogatszego kawalera w naszej okolicy — odrzekła i z umyślnie przybraną fanfaronadą dodała: — Przyjechaliśmy tu razem bo sir Marek raczył mnie odprowadzić

— Tak? — odpowiedział Robert, puszczając nagle jej ręce, jakby go parzyły i badawczo patrząc jej w oczy. Teraz jej poprzednia wesołość i uprzejmość przy powitaniu go, wydała mu się nagle podejrzaną i pozostawał do wieczora ponurym, małomównym.

ROZDZIAŁ III.

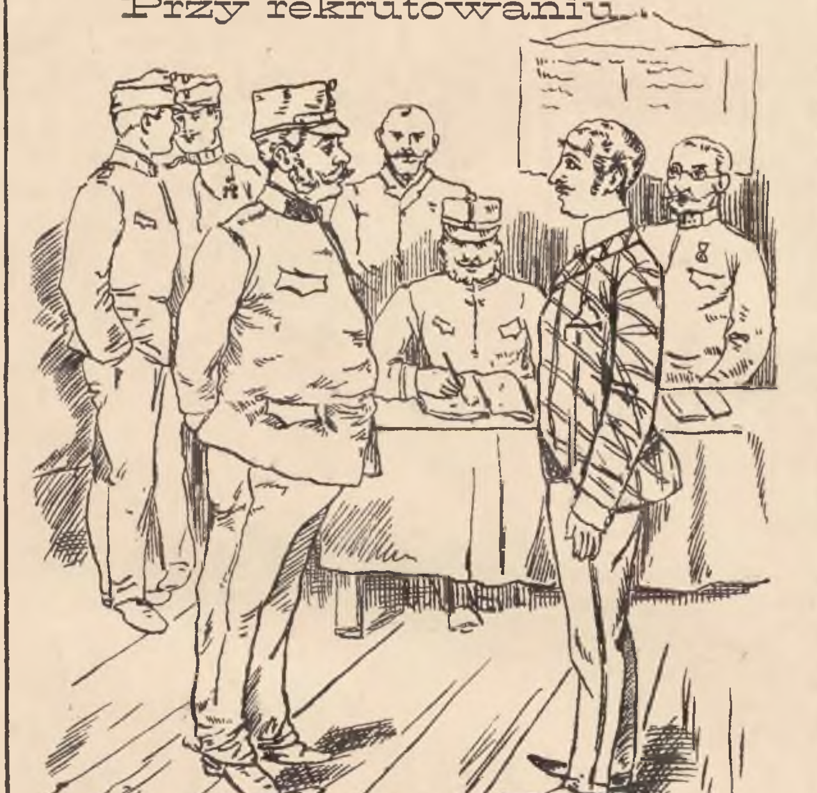
Bal u Tontonów udał się tak dobrze, jak zwykle udają się wszystkie zabawy wiejskie, które mają tę wielką korzyść nad innemi, że nie są zbyt częste i nie gromadzą ludzi przesyconych, jeżeli już nie znudzonych i znużonych niemi Miss Blount w zwojach bursztynowych jedwabiu wyglądała na prawdziwą królowę krainy miłości i tak też o niej pomyślał sir Marek, uważający ją od owego wieczoru za jedyną w okolicy, godną jego uwielbienia pannę.

Pokochał się w niej tak silnie, jak tylko mogła tego pragnąć pani Henryka i nawet jawnie już otaczał ją swemi hołdami, jako wybraną i nad inne przeniesioną kobietę. Obsypywał ją kwiatami, sprowadzał z Londynu książki i nuty, byle tylko mieć sposobność do częstego bywania w Blount Manor, gdzie powoli czuł się coraz więcej, jak gdyby domowym. Tita, jakkolwiek robiła w duszy postanowienie i jawnie wyrażała zdanie, że nie pójdzie inaczej za mąż, jak za bogatego człowieka, uczuła się w początkach tego wszystkiego w dumie swej dotknięta swatami przyjaciółki, choć wierzyła najmocniej, że pani Henryka czyni to z życzliwości. Ale przyszło jej nagle na myśl, że Warenne może się tego domyśleć, może przypuścić, że i ona chce go sobie zdobyć, że poluje na niego i cała jej krew wzburzyła się na tę myśl upokarzającą.

— O! nie — zawołała sobie — nie będziesz ty mój panie na tych godach, aby Katty Blount starała się o ciebie!

Ale każdy wie, że nie zmienia się od razu natury swojej i tak było z Katty. Mimowoli wybił się u niej nieraz na wierzch szatanek kokieterji i płatał swoje figle, nieraz znowu w częstszem obcowaniu z sir Markiem, wracała do zwykłego swego z lu-

Przy rekrutowaniu.



— Ja, proszę pana doktora, nie mogę znosić dymu i huku — zaraz choruję...

— No, to przy strzelaniu zatykać trzeba uszy, a jak będzie proch bezdymny, to dymu nie będzie.

Przy raporcie.



— Melduję pokornie że nieprzyjaciel jest daleko silniejszy.

— Zkąd to wnosisz?...

— A bo w karczmie wypili z dziesięć hektolitrów piwa...

Coby to było?..



— Coby to było, łaskawy panie, gdyby piwo podrożało?..
— Byłaby rewolucja...
— A jakby, wcale piwa nie było na świecie?..
— To byłby koniec świata..

dźmi obejścia, które było mieszaniną kobiecej łagodności z niekarną porywczością sieroty, chowanej bez matki i objawów dobrego serca, a niekiedy i smutku, który nosiła w głębi serca, zalewającego się nieraz goryczą. Okazywała też tym sposobem wszystkie niebezpieczne swe przymioty, które ją tylko czyniły stokroć milszą i powabniejszą. Każdy mężczyzna musiał też widzieć w niej wcielenie powabności i przy jej rzeczywistych przymiotach, piękności i rzadkim wdzięku, znikało, a raczej nie dawało się wcale widzieć zaślepionym oczom męskim to, co było w niej wadą i ułomnością charakteru.

Ojciec był też niesłychanie zadowolony z tego stanu rzeczy i pogodnie patrzył w tajemniczą przyszłość, z której uciekały coraz bardziej czarne cienie, przed wschodzącem słońcem pomyślności. Marzył, zacierając ręce, że jednak to dobrze doczekać się na starość pięknej córki, mogącej wybawić od biedy i dostarczyć tysiąca koniecznych przyjemności, których od tak dawna już musiał się wyrzec. W marzeniach swoich widział już stary dwór odnowiony i pełne kieszenie złota. Samolub wyłącznie myślał o sobie, a w chwilach rzadkiego zwrotu myśli na córkę, odpowiadał sobie zwycięsko, że córka jego byłaby zadowoloną z takiego męża, jak sir Marek, który tymczasem, pomimo swoich lat trzydziestu kilku, krążył dokoła miss Blount, jak motyl w koło świecy, gotów w każdej chwili złożyć u jej nóżek swoją lordowską koronę i ogromny majątek. Robert Craven widział to i bohatersko walczył z rozpaczą, coraz bardziej wżerającą mu się w serce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Gdybym był dyrektorem teatru, co, oczywiście, nie nastąpi, bo za cóżby mnie Pan Bóg miał tak dotkliwie karać — tobym był w ambarasie, gdyby *debiutanka* zapragnęła iść na scenę z rolą Sary, w znanej sztuce Ohnet'a: *Hrabina Sara*; byłbym w kłopocie dlatego, że debiutantka, to jest kandydatka na aktorkę, połowy jeszcze nie posiada tego, co powinna mieć prawdziwa aktorka, a druga połowa kryje się wstydliwie, jak fijołek w trawie ze strachu, albo... nie wiedząc że się pokazać powinna. Sara potrzebuje aktorki całą gębą, choćby od ucha do ucha — artystki, która mówi do publiczności wszystkiem, co ma, a powinna mieć wiele... U nas dzielną Sarą była Żelazowska, znakomitą Marcello-Chraszczewska, wcale dobrą Pankiewiczówna.

Pani Orso-Wieńczycka uważała za stosowne pierwszy w życiu krok postawić na scenie w Sarze i dlatego, mówię to z naciskiem, nie bardzo dobrze zrobiła, bo złudzona fałszywym oklaskiem, będzie chciała iść dalej po ramionach bohaterek z *Właściciela Kuźnic*, *Messaliny* i idąc za szybko i po niewłaściwej, drodze opóźni bardzo swoją podróż po scenie...

Przedewszystkiem stanowczo twierdzę, że pani Orso-Wieńczycka nie posiada materjału artystycznego na Sarę i tym podobne kreacje, talent jej powinien być użyty w dramacie, czy w komedji wyższej w innym kierunku.

Gdy pani Orso mówi: „jestem cyganką“, można przysiądz, że ją cyganie ukradli dorosłą już jakiej matce, z pod niemieckiego nieba, gdzie kobiety popijając piwo i zajadając *knackwurstle* deklamują do księżyca i kochają się...

Pani Orso-Wieńczycka jest początkującą aktorką, ale nie jest młodziutką dziewczyną, temperament jej już jest skrystalizowany, w temperamencie tym przeważa miękkość, pewnego rodzaju rzewność, uczucie, w którem znajdą się łzy, ale nie ogień.

Jeśli pani Orso-Wieńczyckiej ktoś powiedział co innego — to powiedział z wiedzą, lub bezwiednie nieprawdę, a ponieważ jest kobietą dojrzałą, myśleć umie, powinna wiedzieć, jaką drogą ma iść, żeby nie zbłądziła, jeśli jest jej stałym zamiarem poświęcić się zawodowi scenicznemu. Szkoda talentu na niewłaściwej drodze. Takim sposobem wypacza się indywidualność aktorska, a później żadna ręka nie nagnie go tam, gdzie od początku iść powinien...

Pan Chmieliński w znanym oddawna dramatycznym obrazku *Hans Jurga* w tytułowej roli, okazał piękne strony swego talentu. Pani Kwiecińska ślicznie odegrała Anusię...

Ukazała się na naszej scenie w ostatnich dniach jednoaktowa krotochwila p. t. *U doktora*. Autor zasłonił się dwoma literami. Rzecz to drobna, ale nie bez talentu napisana, szkoda tylko, że autor poluje na efekta sceniczne zbyt płaskie, jak np. włażenie na cudze nogi, głuchota i nie oryginalne, odorem szmalcu zalatujące koncepta na ucho...

Krotochwila grana była żywo, z werwą — publiczność dobrze ją przyjęła — i oklaskiwała artystów.

Szalone gonitwy, niemiecka komedja w 4. aktach Fulda, tłomaczona przez p. Walewskiego przedstawiona została w tych dniach po raz pierwszy na scenie teatru skarbkowskiego. Jest to praca literacka poważna oprawiona w ramy sceniczne nie bardzo misternej roboty. Co prawda, autor niemiecki nic nowego pod względem tendencyjnym nie powiedział, bo, że rodzina jest podwaliną pomyślności społecznej i głównym źródłem spokoju i szczęścia — o tem, chyba już ludzie dawno wiedzą. Co innego jest, jednak, rodzinne ognisko, a co innego filisterski egoizm, a przy całej zacnej tendencji *Szalonych gonitw*, wygląda on z pod pióra ich autora. Trzeba też zrobić i tę ważną uwagę, że ogniska rodzinnego nikt nie znajduje gotowego po drodze swego życia — trzeba do niego dojść, trzeba na nie zarobić czasem pracą całego swego życia i, rzeczywiście, aby dojść do jakiego takiego dobrobytu który stwarza, właśnie, ognisko rodzinne, trzeba wyprawiać gonitwy... W pracy i ruchu całego społeczeństwa, rodzina nie może przecież stanowić opozycji i odmiennych interesów, a po za ogniskiem rodzinnem ludzie mają jeszcze wiele do roboty. Pięknie by wyglądały narody, ich sztuka, literatura, handel, przemysł, cały obszar wiedzy ludzkiej, żeby ludzie

poza próg rodzinny nosa nie wyściubiali, nie mieli szlachetnych ambicyj, namiętności i pragnień dla siebie i drugich czegoś lepszego... Przyznam się, że wygłaszane sentencje filozoficzno-społeczna „radcy“ — doktora na temat „dyliżansów“, są po prostu safandulstwem odpowiedniem, zresztą, dla emerytowanego pana radcy, ale dla doktora medycyny.

W Szalonych gonitwach nie ma też, ani jednej postaci prawdziwie zdrowej, silnej, jasnej, a nie powszedniej począwszy od moralisty doktora, a skończywszy na pedantycznym antorze Longobardów i jego narzeczonej, po tem małżonce, potem jeszcze seperatce, wreszcie znowu małżonce — niby artystce, — malarce, która niewiadomo, czego chce od sztuki, czego chce od ludzi i czego chce od męża.. Figur epizodycznych, rzuconych na tło komedji, lub jedną nitką powiązanych z sobą — mnóstwo, a wszystko bez dokładnego rysunku i bez dokładnej indywidualnej charakterystyki — zjawiają się od tak, aby pogawędzić... W obec takiego położenia rzeczy i talentu artystów miały ograniczone pole do pracy — z wyjątkiem paru scen, odmówić jedynie, potrzebowali swoje role. Naturalnie, co było do wyzyskania w główniejszych rolach wyzyskali pp. Zawadzki, Zboiński, Walewski, oraz panie: Stachowicz i Czaplińska.

Inne role, trochę ważniejsza w komedji, ale mdłe, bez wyrazu nakreślone, pomimo to bardzo starannie grali panie: Cicbocka i Czechowicz, oraz panowie: Feldman, Hierowski, Starzewski i inni — resztę dobrze i nic nie znaczące figury.

Dekoracyjna część sztuki zasługuje na zupełne uznanie — pracownia malarska artystki, urządzona była z wielkim smakiem.

Praktyczne wiadomości.

Wytępianie owadów z roślin pokojowych. Na roślinach pokojowych, gnieżdżą się często owady, które nam wiele przykrości sprawiają, wszelkie środki wytępienia tego uprzykrzonego robactwa, jak skrapianie, mycie i t. p. nie prowadzą do żadnego skutku. Tylko wody tabacznej owady te nie znoszą. W tym celu zbiera się wszelkie odpadki tabaczne, wsypuje się je w butelkę i nalewa wodą deszczową. Po upływie kilku dni płyn ten można wziąć do użycia. — Za pomocą pędzelka, myje się kilkakrotnie liście roślin tą wodą, a nieznośne robactwo, które nam tyle przykrości sprawiało, zniknie na zawsze.

Pobielanie naczyń spławem miedzi z niklem. Naczynia kuchenne, pobielane spławem trzech części miedzi i jednej części niklu, zostały zbadane przez pr. Garnier w Nancy. Okazuje się, że ile razy potrawa, ugotowana w takiem naczyniu, jest kwaśną (kwas szczawiowy z cebuli, kwas mleczny z chleba), nabiera ona nieprzyjemnego i charakterystycznego smaku. — Takie więc pobielanie jest niebezpiecznem ze względu na możność otrucia, przy użyciu takich naczyń w gospodarstwie domowem.

Mleko hermetycznie zamknięte w czystem metalowem naczyniu, po kilkakrotnem przegotowaniu trwało bez zmiany przez lat trzy. Doświadczenie to zrobiono w Londynie.

Proszek z mleka. — W Stendorf wyrabiają łatwo rozpuszczalny w wodzie proszek z mleka. — Do dziś, większość proszków podobnych rozpuszczała się w wodzie, dopiero po dodaniu syropu cukrowego.

Wino mleczne. We Francji przygotowują je podług recepty prof. Dujardin-Beaumetz'a: 1 litr mleka, 10 gramów cukru i 4 gramy drożdży, wlewa się do czystej butelki, kłóci się dobrze i mocno zakorkowane, stawia w chłodnem miejscu.

Pewien aptekarz holenderski, urządził lalkę z maszynerją podobną do tej, jaką widzimy w automatach wyrzucających n. p. czekoladę za włożeniem do odpowiedniego otworu pieniędzy. — Lalka ta ma otwory odpowiadające różnym narządom, a za włożeniem przez chorego pieniędzy, do organu odpowiadającego narządowi, na który cierpi, lalka wyrzuca mu „lekarstwo.“ — Przynajmniej szczerze!

Jak długo żyją ptaki? Najdłużej ze wszystkich ptaków żyje bezwątpienia łabędź. O niektórych łabędziach powiadają, że żyją przeszło 300 lat. Po łabędziach cieszą się długiem zyciem sokoły, o których jeden z badaczy utrzymuje, że widział sokoła, o którym na pewno wiedziano, że ptak ten żył 160 lat. Bardzo długie życie mają też sępy i orły. W roku 1819. zdechł pewien morski orzeł, którego już w roku 1715. schwycono. Orzeł ten liczyć musiał co najmniej 104 lat. Białogłowy sęp, którego pochwycono w roku 1706, zdechł w ptaszniku cesarskiego zamku Schonbrunn w Wiedniu w roku 1824. Przeszło 100 lat żyją także papugi. Długiem życiem odznaczają się ptaki błotne. Gęsi n. p. żyją bardzo długo, oczywiście, jeśli ich przed śmiercią naturalną się nie upiecze. Sroki w klatce, nie żyją dłużej nad 25 lat, kogut może rolnika pianiem budzić przez lat 20. Gołębie żyją tylko lat 10, ptaszki śpiewające od 8—18 lat. Bardzo krótko żyje słowik, bo tylko lat 10, trawniczek 15 lat.

Doniesienia różne prywatne.

Z Rady Zawiadowczej okręgowego Związku straży ochotniczych z Oświęcima, z prośbą o zamieszczenie, otrzymujemy następujący:

Protokół.

Z Walnego Zgromadzenia delegatów ochotniczych straży pożarnych z Andrychowa, Bestwiny, Chrzanowa, Hecnarowic, Kęt, Oświęcimia, Wadowic, Wilamowic i Zatora, które się odbyło w Kętach dnia 28. Września 1890. r. celem utworzenia związku okręgowego dla tych straży.

Wskutek zawezwania p. Edmunda Krzysztoforskiego, delegata Rady zawiadowczej krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych, zgromadzili się dnia 28. Września 1890. o godzinie 3. popołudniu w sali Rady miejskiej w Kętach, delegaci stowarzyszeń ochotniczych straży pożarnych z Bestwiny, pp. Jan Sabuda naczelnik i Stanclik Franciszek tegoż zastępca, z Hecnarowic, pp. Warmuz Józef naczelnik i Kowalski Stanisław tegoż zastępca, z Kęt pp. Kiwale Jan Kanty zastępca naczelnika i Lankosz Jan komendant 1. oddziału, z Oświęcimia pp. Szczerbowski Antoni naczelnik i Stankiewicz Jan komendant 1. oddziału, z Wadowic pp. Żurek Karol skarbnik i Hernich Antoni sekretarz; z Wilomowic, pp. Nikiel Jan naczelnik i Waligórski Józef tegoż zastępca, i z Zatora pp Medwecki Józef naczelnik i Remer Edward tegoż zastępca.

Komenda straży ogniowej w Chrzanowie z powodów od niej niezależnych nie mogła wysłać delegatów, a straż z Andrychowa postanowiła na razie nie przystępować do związku okręgowego.

Oprócz delegatów biorą udział w obradach p. Dr. Karol Dworzański, zastępca burmistrza miasta Kęty i około 50 czynnych członków straży do okręgowego związku należących.

1. Walne zgromadzenie zagaił p. Edmund Krzysztoforski, powitaniem tak licznie zgromadzonych delegatów i wyraziwszy swoje przekonanie, że ten objaw solidarności i żywego zajęcia się w okręgu sprawami pożarnictwa, tudzież należytego pojmowania swoich obowiązków, jest owocem skutecznej pracy krajowego związku, wyłuszczył potrzebę tworzenia związków, okręgowych i pożytki ztąd dla pojedynczych stowarzyszeń wypływające.

Przechodząc do porządku dziennego, po odebraniu deklaracyj stowarzyszeń i legitymacyj delegatów, zgromadzenie wybrało przewodniczącym Walnego zgromadzenia p. Edmunda Krzysztoforskiego, a sekretarzem p. Antoniego Szczerbowskiego.

2. Przyjęto za regulamin instrykcję dla okręgowych związków, wydaną przez Radę zawiadowczą krajowego związku z następującymi dodatkami.

Przy art. V. po słowach: „Okręgowa Rada zawiadowcza odbywa w siedzibie Związku raz na kwartał posiedzenie celem załatwienia spraw bieżących“ dodanano.

„Do ważności uchwał potrzebną jest ilość 3. członków okręgowej Rady zawiadowczej i absolutna większość głosów“.

Przy końcu art. VI. dodano: „Do ważności uchwał Walnego zgomadzenia potrzebną jest przynajmniej połowa delegatów straży w okręgowym związku reprezentowanych“ i absolutna większość głosów.

3. W tem miejscu, na wniosek p. Jana Lankosza zmieniono porządek dzienny i zamiast oznaczenia siedziby Związku, przystąpiono do wyboru pięciu członków Rady zawiadowszej. Po 5. minutowej przerwie, zgromadzenie wybrało jednomyślnie do Rady zawiadowczej okręgowego związku pp. Raczyńskiego Władysława naczelnika z Wadowic, Medweckiego Józefa, Szczerbowskiego Antoniego, Nikla Jana i Krzysztoforskiego Edmunda. Następnie jednomyślną uchwałą postanowiono do art. IV. instrukcji dla okręgowych związków przyjętej, jako regulamin, po słowach „Zarząd związku stanowi okręgowa Rada zawiadowcza, złożona z pięciu członków na lat 3, przez Walne zgromadzenie okręgowego związku wybranych“ dodać: „W miejsce przeszkodzonego członka okręgowej Rady zawiadowczej wstępuje do Rady zastępca. Pięciu zastępców wybiera Walne zgromadzenie okręgowego związku z tych miejscowości, z których są wybrani członkowie Rady“. Po dłuższej nad tą sprawą dyskusji, wybrano jednomyślnie zastępcami: Panów: Osiowskiego Karola komendanta 1 oddziału z Wadowic, Remera Edwarda, Jaśkiewicza Edwarda sekretarza straży z Oświęcimia, Waligórskiego Józefa i Kiwalego Jana Kantego. Postanowiono jednak, że wszystkie uchwały co do powyższych dodatków do Art. IV. V. VI. instrykcji przyjętej, jako regulamin, muszą uzyskać zatwierdzenie Rady zawiadowczej krajowego związku.

4. Siedzibą okręgowego związku będzie miasto Oświęcim, godłem sokół w locie, a nazwą „Okręgowy związek ochotniczych straży pożarnych“.

5. Na pokrycie wydatków administracyjnych uiszczać będą stowarzyszenia ochotniczych straży pożarnych do okręgowego związku należące, roczne wkładki po 3 zł. Od wkładek tych może Rada zawiadowcza uwolnić straże dopiero zorganizowane.

6. Następny okręgowy zjazd strażacki odbędzie się w roku 1991. w Oświęcimiu w miesiącach Lipcu, lub Sierpniu.

7. Wniosek p. Antoniego Szczerbowskiego, dążący do ustanowienia przy Wydziałach powiatowych lustratorów policji ogniowej, których zadaniem będzie kontrolować w powiecie gminy, czy posiadają potrzebne do gaszenia pożarów przyrządy i czy utrzymują je w należytym stanie, dalej zakładać w porozumieniu z krajowym i okręgowym związkiem straże pożarne w powiecie, czuwać nad ich rozwojem i w końcu udzielać wydziałom powiatowym opinii swej we wszystkich sprawach policji ogniowej w powiecie dotyczących i opracować dotyczące tych spraw referaty — uchwalono przedłożyć Radzie zawiadowczej Krajowego związku, z prośbą o wniesienie takowego do Wysokiego Sejmu w formie prośby o utworzenie lustratorów policji ogniowej przy Wydziałach powiatowych.

8. Członkowie okręgowej Rady zawiadowczej wybrali Naczelnikiem okręgowym p. Antoniego Szczerbowskiego z Oświęcimia, tegoż zastępcą p. Edwarda Krzysztoforskiego z Kęt, a sekretarzem p. Józefa Medweckiego z Zatora.

Na tem posiedzenie zamknięto, poczem p. Przewodniczący zaprosił delegatów i uczestników na ćwiczenie Kęckiej ochotniczej straży pożarnej.

D. j. w.

Sekretarz: *Ant. Szczerbowski* — Przewodniczący: *Ed. Krzysztoforski*

m. p.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Adamowicz w Brodach. Ogłoszenia pańskie umieszczają się.

Autorowi wiersza: „Jańcio“. Nie będzie drukowany.

Brzuchomowca we Lwowie. Z pańskiej „brzuchomówności“ korzystać nie możemy.

Pan K. Ł. w Krakowie. Była odpowiedź w „Nowej Reformie“ — my nie przypatrzyliśmy się bliżej temu wydawnictwu.

Pan Ciekawski w Tarnowie. Co się dzieje z „Polskim Figarem“ — nie wiemy.

Czytelnikowi w Brazylji. Pan Wielewski z Sao-Bento, poprostu, zmistyfikował nas — teraz jesteśmy ostrożniejsi z kredytem za morzami.

Nadesłane.

Restauracja kolejowa **Henryka Tramera w Bielsku,** należy niezawodnie do najlepszych na całej linji kolejowej ku Bielsku. Sama restauracja urządzona z niezwykłym komfortem i elegancją, zaopatrzona w dzienniki polskie i niemieckie, napoje wszelkiego rodzaju i w najlepszej jakości, a kuchnia pod dozorem samego gospodarza, dostarcza najlepiej i zdrowo przyrządzanych potraw, za które rzetelny gospodarz oblicza możliwie niskie ceny. Przeto poleca się każdemu przejeżdżającemu przez Bielsk, by nie omijał restauracji kolejowej p. H. Tramera, gdzie zdrowo i tanio pożywić się można.

5188 3—1

Szkoła robót kobiecych. Pani Eleonora Klausowa, powróciwszy z wycieczki naukowej, otworzyła z dniem 1. października r. b. koncesjonowaną szkołę wszelkich robót kobiecych.

Zwiedziwszy tego rodzaju szkoły w Wiedniu, Monachjum, Berlinie, jako też szkołę wzorową św. Scholastyki w Krakowie, zamierza pani Klausowa na ten sam sposób urządzić swoją szkołę i ten sam system w niej zastosować.

Program jest następujący:

1. Kurs rozpoczyna się szyciem bielizny w rękach, później na maszynie
2. Nauka kroju i szycia sukien.
3. Tkactwo za pomocą ręcznego aparatu.
4. Koronki klockowe.
5. Wszelkie wyszywania, hafty, aplikacje i roboty wiązane.
6. Rysunki, potrzebne do powyższych robót.

Uczennice zwyczajne, które wszystkich powyżej wymienionych robót uczyć się będą, zarazem będą codziennie korzystały z jednogodzinnej konwersacji niemieckiej. Opłata dla tych uczennic wynosi 5 zł. miesięcznie. Uczennice zaś nadzwyczajne, które tylko pewnych robót uczyć się zechcą, niszczą należytość za cały trzymiesięczny kurs w kwocie 15 zł. Miesięczna należytość za konwersację niemiecką w osobnych godzinach, sześć godzin tygodniowo, ustanowioną została na 4 zł.

Na żądanie udzielać się będzie w wymienionej szkole również lekcyj języka francuskiego i na fortepianie w osobnych godzinach za miernem wynagrodzeniem.

Nauka odbywa się we wszystkie dnie powszednie (z wyjątkiem soboty) od godziny 9-tej rano do wpół do 3-ciej po południu; między godziną 12—1, pół godziny przerwy dla spożycia drugiego śniadania, które każda uczennica winna sobie przynieść.

Uczennice z prowincji mogą być na mieszkanie i wikt w zakładzie umieszczone.

Dwie uczennice ubogie, które ukończyły ósmą, a przynajmniej szóstą klasę z dobrym postępem i wykażą się świadectwem wzorowego zachowania, zostaną bezpłatnie na naukę przyjęte.

Wpisy rozpoczęły się z dniem 25. b. m. między godziną 1—4 po południu i trwają ciągle.

Nową tę a pożyteczną instytucję zalecamy względom rodziców. Szkoła pani Klausowej mieści się przy ulicy Karola Ludwika l. 3.

(5192 1—2)

We wszystkich trafykach i składach galanteryjskich.



Skład generalny: OTTO KANITZ & CO., WIEDEŃ.

Zwracamy baczną uwagę Szan. Panów właścicieli realności na nowootworzone biuro techniczne p. **Kazimierza Leitera architekt-budowniczego w Nowym Sączu,** który wykonuje wszelkie plany i kosztorysy najdokładniej wchodzące w zakres architektury budownictwa cywilnego i miejskiego. Nadto, posiada na składzie wszelkie materjały budowlane, oraz przyjmuje zamówienia na dachówkę żłobioną, piece kaflowe, od najskromniejszych do najwspanialszych, wszelkie gatunki dren i t. p. Podejmuje się wykonania budowy tak bez, jak i z materjałem. Powyższe biuro zasługuje ze wszech miar na uznanie i poparcie.

5145—6—4.

Krajowa fabryka żelaza p. Michała Kowacza w Skolem, założona na wielką skalę, poleca wyroby własne, do wszelkich potrzeb budowlanych, dla rolników, inżynierów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Powyższa fabryka posiada tylko własne wyroby z najlepszego materjału po cenach umiarkowanych. Polecamy Szan. interesantom do popierania tak pożytecznego krajowego przedsiębiorstwa.

5146—6—3.

Pierwsza w Galicji krajowa Fabryka

BRACI KAMSLER

w Podgórzu pod Krakowem.

Na ogłoszenie tej fabryki zwraca się szczególną uwagę P. T. rolników, architektów, inżynierów, fabrykantów, majstrów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Jest to **najobfitsze, najlepsze i najtańsze** źródło zaopatrzenia się w potrzebne artykuły, wyrabiane **z doskonałego materjału i nadzwyczaj trwałe.**

4962 24—18

We Lwowie,

Plac Bernardyński l. 1.



Pracownia rusznikarska

W. J. Szadkowski i S. J. F. Kopczyński

wyrabia broń myśliwską, jako też przerabia ze starych na najnowsze systemy.

Reperacje z prowincji wykonuje z największą punktualnością i wysyła odwrotną pocztą.

Przyjmuje zamówienia na patrony nabite.

5191—5—1.

K. ZIELIŃSKI

mechanik i optyk

Kraków, Rynek, linia A — B, liczba 39.

Poleca znaczny wybór okularów, ewikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrów, termometrów lekarskich, zwyczajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich oraz mechanicznych własnego wyrobu.

Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, mikrofony gromozwody i t. d.

Dostarcza wszelkich okularów z konbinowanemi szkłami podług przepisów (recept) lekarskich.

Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą reperacje wykonuje bezwłocznie.

Ceny bez konkurencji. (5069-st.-3)



Poleca

SWOJE

WYROBY,

jakoteż

wszelkie

materjały budowlane.

5061 st.—7

Dom Bankowy i Kantor wymiany

M. KLARFELD

we Lwowie,

przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,

kupuje i sprzedaje 5182 7—3

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

→ *Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.* ←

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. l. maja 1890. po 4%** z 30 dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

4968—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Lodownie pokojowe,

gospodarskie i restauracyjne, konstrukcji inżyniere J. Ungera we Wiedniu, będące na składzie w domu komisowym **Leszka Cukra we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 8.** są bezwarunkowo niezbędnym sprzętem w każdem gospodarstwie. Lodownia taka w skutek swej niezwykłej konstrukcji, oziębia małą już ilością lodu, wszelkie artykuły w niej się znajdujące, a przez swe piękne wykończenie, jest zarazem ozdobą pokojową.

5184—2—2.

Franz Lenski w Białej

poleca swoją na wielką skalę urządzoną **farbiarnię i apretownię** sukna i wszelkich wyrobów wełnianych i płóciennych. Farbuje wełnę, sukna, materje jedwabne, trykoty w kolorach czarnym, popielatym, brunatnym, niebieskim i t. d., oraz szewioty farbuje różnokolorowo i w kraty w kolorach modnych, materje na deszczochrony, oraz futra, materje kangarnowe, frenzle, hafty i inne towary modne, w całych sztukach fabrycznie i częściowo po cenach bardzo umiarkowanych i w jak najkrótszym czasie.

4996 16—10



— To jest niegodziwie, żeby tak przeładowywać konia. Jako członek towarzystwa opieki nad zwierzętami, zaraz wezwę policjanta..

— Nu, to już niech pan przyprowadzi ze sześciu, żeby wóz wyciągnęli, bo jeden nie da rady..

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.